

Weronika Parfianowicz
(Uniwersytet Warszawski)

DONICZKOWA UTOPIA? ROŚLINY POKOJOWE W WARSZAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

Kwiaty ulegają modzie tak samo jak wszystko co nas otacza. Coraz to nowa roślina zdobywa uznanie. [...] Przykładem takim jest jedna z naszych roślin pokojowych – pelargonja po polsku zwana muszkatelem. Zaczęło się od odmian o pachnących liściach. „Geranium” w oknach prababek. Potem przyszedł moment kiedy różne odmiany pochodzące od pelargonji pasiastej stały się modne. Opanowały one klomby, balkony i mieszkania. Dziś widzimy ją głównie w skrzynkach (i to coraz częściej z kwiatami rocznymi) lub w oknach chat i suteryn. Nie jest przecież brzydka ze swymi barwnymi kwiatami w kulistych baldachach, ma zalety łatwej hodowli, jest wytrzymała na złe warunki¹.

Fragment artykułu zatytułowanego po prostu *Pelargonja*, autorstwa Janiny Toeplitzówny (podpisującej się inicjałami J.T.), opublikowany w czasopiśmie „Dom, osiedle, mieszkanie” w numerze szóstym z roku 1929 wskazuje, że obecność roślin doniczkowych w mieszkaniu nowoczesnym była czymś oczywistym, tradycją, która przywędrowała z „okien prababek” z całym bagażem praktyk obchodzenia się z nimi i ich eksponowania, a także zmiennych mód, dotyczących czy to wyboru gatunku, czy sposobu prezentowania w oknie lub na balkonie. Używam określenie „mieszkanie nowoczesne” nieprzypadkowo. W potocznej wyobraźni kwiaty doniczkowe przywołują na myśl wnętrza raczej „babćine” właśnie, biedermeierowskie z ducha, może trochę staromodne. Kiedy myślimy o nowoczesnych projektach mieszkaniowych z lat 20. i 30. XX wieku, przed oczami stają nam przestronne, minimalistyczne wnętrza, wypełnione niewielką liczbą mebli, wykonanych z giętych stalowych rurek. Wydawałoby się, że w tych wnętrzach trudno będzie zmieścić swojską skrzynkę z pelargoniami. Tymczasem lektura czasopisma „Dom, osiedle, mieszkanie”, będącego platformą architektów związanych z awangardowymi ugrupowaniami takimi jak Praesens i społeczników z kręgu Towarzystwa Reformy Budownictwa Mieszkaniowego, wskazuje, że obok obszernych sprawozdań z działalności spółdzielni mieszkaniowych, analiz dotyczących fatalnych warunków życia robotników w polskich miastach czy relacji z kongresów architektów i urbanistów odbywających się w miastach całej Europy, znalazło tam się też miejsce dla pojawiających się z dużą regularnością tekstów na temat pielęgnacji roślin.

Celem tego artykułu nie będzie rekonstrukcja historii obecności roślin doniczkowych we wnętrzach mieszkaniowych, ale próba odpowiedzi na pytanie o to, jaką

¹ J.T., *Pelargonja*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 6 (2), s. 20–21. (W cytatach zachowano oryginalną ortografię i interpunkcję).

rolę mogły one odegrać w projekcie nowoczesnego mieszkalnictwa, dla którego teoretyczną bazę tworzyła działalność czasopisma „Dom, osiedle, mieszkanie”, a jednym z (niewielu) praktycznych wcieleń (zarazem najbardziej spektakularnym) stała się Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, której twórcy byli zresztą ze środowiskiem „Domu...” blisko związani². Materiałem dla mojej analizy, obok cytowanego już „Domu...” będzie magazyn „Życie W.S.M. Biuletyn informacyjny”, stanowiący zapis codzienności na żoliborskim osiedlu mieszkaniowym (oczywiście zapis nieprzezroczysty i do pewnego stopnia tę rzeczywistość reżyserujący, niemniej stanowiący cenne źródło wiedzy na temat działalności Spółdzielni, jej instytucji i problemów jej mieszkańców)³.

Informacje na temat hodowli roślin pokojowych w czasopismach „Dom...” i „Życie W.S.M.” rozpatrywać możemy w dwóch kontekstach. Po pierwsze, obydwa pisma poświęcały sporo uwagi kwestiom racjonalnego urządzania wnętrz mieszkalnych, a zatem również kwiaty doniczkowe jako popularny element tych wnętrz stanowiły przedmiot poradnictwa. Pod tym względem tematyka roślin doniczkowych w mieszkaniach – szczególnie w „Domu...” – przenikała się płynnie z kwestią roślin na balkonach, tarasach i w prywatnych ogrodach. O ile bowiem czytelnikami (oraz oczywiście czytelniczkami, zwłaszcza, że projektowanym odbiorcą tekstów o roślinach był raczej lokatorki spółdzielni, te „kobiety współczesne”, członkinie Ligi Kooperatystek, których postawy starało się kształtować czasopismo) „Życia W.S.M.” byli przede wszystkim mieszkańcy budynków wielorodzinnych znajdujących się na terenie żoliborskiej Spółdzielni, „Dom...” adresowany był również do lokatorów miejskich willi i domów jednorodzinnych⁴. Po drugie, istotnym kontekstem dla rozpatrywania roli roślin doniczkowych w prywatnych wnętrzach

² Założycielami powstałej w 1921 roku Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej była grupa lewicowych działaczy i społeczników, związanych między innymi z PPS, wśród których znaleźli się Jan Hempel, Maria Orsetti, Stanisław Tołwiński, Stanisław Szwalbe, Bolesław Bierut. Ich celem było wybudowanie nowoczesnych, spełniających standardy higieniczne mieszkań, które byłyby dostępne finansowo dla robotniczych rodzin. Spółdzielcze osiedle zaczęto budować na warszawskim Żoliborzu, pierwsi mieszkańcy w prowadzili się do nowych mieszkań w roku 1927. Spółdzielnia dbała o zapewnienie lokatorom dostępu do instytucji edukacyjnych, kulturalnych i do usług różnego rodzaju. Na jej terenie działała utworzona przez Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci szkoła powszechna, a później także Gimnazjum koedukacyjne im. B. Limanowskiego, Teatr im. Stefana Żeromskiego, czytelnia, sklepy siedzi spółdzielni spożywczej Spolem. Funkcjonowały różne organizacje społeczne i koła zainteresowań (koło esperantystów, Liga Kooperatystek, koła sportowe i turystyczne). Pomimo starań, by czynsze w mieszkaniach były możliwe niskie, okazało się, że wciąż pozostawały one poza zasięgiem uboższych robotników, więc mieszkańcami kolonii żoliborskich stali się przede wszystkim robotnicy najlepiej uposażeni, a także urzędnicy i przedstawiciele wolnych zawodów. W latach 30. rozpoczęła się budowa „siostrzanego” osiedla Spółdzielni na Rakowcu – powstały tam mieszkania o niższym standardzie niż na Żoliborzu, dzięki temu jednak udało się również utrzymać czynsze na takim poziomie, który umożliwił przeprowadzenie się tam większej liczbie rodzin robotniczych.

³ Na temat historii i działalności Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej pisze szczegółowo Elżbieta Mazur, por. eadem, *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa 1921–1939. Materialne warunki bytu robotników i inteligencji*, Warszawa: Instytut Antropologii i Etnologii PAN 1993. Ostatnio jej losy przypominał Filip Springer w książce *13 pięter* (Wołowiec: Czarne 2015).

⁴ Co niekoniecznie musiało oznaczać ludzi lepiej usytuowanych. Przez całe lata 20. i 30. toczyła się debata, czy rozwizaniem fatalnych warunków mieszkaniowych najuboższych grup społecznych powinno być tworzenie osiedli domów wielorodzinnych, czy raczej wsparcie budowy niedrogich domów jednorodzinnych. Przez cały ten czas poważnym problemem było również „dzikie” budownictwo domów na ogół skleconych z desek i zdobytych z trudem innych materiałów budowlanych na obrzeżach dużych miast.

była szersza refleksja dotycząca znaczenia zieleni w nowoczesnym mieście i właśnie od rekonstrukcji tego drugiego kontekstu rozpocznę moje rozważania.

Jeden z pierwszych numerów czasopisma „Dom...”, wydany w rok po śmierci Ebenezera Howarda, został poświęcony stworzonej przez niego idei „miast-ogrodu”. W artykule wstępnym zatytułowanym *Ebenezer Howard, twórca miast-ogrodów* autor podpisany inicjałami J.J. pisał: „Idea niegdyś skromnego dziennikarza, piszącego utopie miejskie, ale przejętego silną wolą reformatorską, przyjęła się w całym kulturalnym świecie”⁵. O potrzebie przeszczepienia tej idei na grunt polski pisał z kolei w artykule *Mieszkanie a czasy po pracy* Władysław Dobrzański:

Nowoczesne wielkie miasta wytwarzają warunki życiowe bynajmniej nie sprzyjające rozwojowi zdolności twórczych robotnika. Wobec tego, problem celowego wykorzystania czasów zmusza do zmiany sposobu budowy, rozszerzenia ich przez tworzenie miast-ogrodów i miast-satelitów. Taki system osiedleńczo-mieszkaniowy da robotnikowi więcej przestrzeni w mieszkaniu, w ogródku przy domu, – dostarczy większych i bliższych miejsc wypoczynkowych, umożliwi poświęcanie się rękodzielnictwu, sportowi, sztuce miłośniczej. [...] Te ogrody prywatne zostały prawie usunięte z Warszawy i innych większych miast Polski a to, że dotąd bardzo nieliczne są ogródki robotnicze, jest rzeczą znaną. Zupełnie co innego widzimy w miastach-ogrodach. Skupiska te dostarczają dużego pola działania dla wszystkich, którzy bądź dla względów estetycznych bądź potrzeb ćwiczeń fizycznych, bądź wreszcie dla korzyści materialnej, pragną uprawiać ogrodnictwo⁶.

W przekonaniu o ogromnym znaczeniu terenów zielonych w przestrzeni miasta redakcja publikowała w kolejnych numerach artykuły między innymi o konieczności zakładania ogródków działkowych⁷, ogrodach w osiedlach leśnych⁸ czy ogródkach przydomowych⁹. Kwestia przyrody i zieleni w otoczeniu mieszkania człowieka miała się wkrótce okazać także jednym z kluczowych zagadnień nowoczesnej architektury: zostanie jej poświęcone wiele miejsca na łamach słynnej Karty Ateńskiej, uchwalonej na Kongresie CIAM w roku 1933¹⁰. Można więc powiedzieć, że doceniając znaczenie bliskości roślin dla komfortu psychicznego mieszkańców miast, polscy architekci pozostawali w zgodzie z najnowszymi trendami modernizmu.

Postulaty „Domu...” starali się wprowadzać w życie twórcy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, a efekty tych poczynań relacjonowali na łamach „Życia W.S.M.”. Wystarczy wymienić chociażby kolonie ogródków działkowych zorganizowane dla mieszkańców WSM, działający na terenie Ośrodek Ogrodnictwa, który powstał z połączenia ciepłarni i ogrodu gospodarczego oraz ogrodu szkolnego, o którego działalność będę jeszcze pisać, dziedzińce i tzw. przedogródki, w aranżowanie których angażowali się młodszy i starsi mieszkańcy osiedla, czy urządzone cyklicznie konkursy na najładniejsze okna i balkony, żeby zobaczyć, jak wielką rolę odgrywały różne formy okołoogrodniczych praktyk w przestrzeni osiedla i życia

⁵ J.J., *Ebenezer Howard, twórca miast-ogrodów*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 1 (2), s. 3.

⁶ Władysław Dobrzański, *Mieszkanie a czasy po pracy*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 1 (2), s. 9–11.

⁷ Inż. M. Kuropatwińska, *Ogrody działkowe*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 5 (2).

⁸ Stefan Rogowicz, *Ogrody osiedli leśnych*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 8.

⁹ A. Suchodolski, *Mały ogródek przydomowy*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1931, nr 6.

¹⁰ Por. Le Corbusier, *Karta ateńska*, przeł. Tomasz Swoboda, Krystyna Szeronos, Grzegorz Piątek, Warszawa: Fundacja Centrum Architektury 2017.

codziennym jego mieszkańców. Ideowe podglebie tych przedsięwzięć wyłożył Adam Próchnik w artykule pod znamionym tytułem *Polityka ogrodnicza W. S. M.*:

[...] szło nam nie tylko o to, aby zdobyć dla ludzi pracujących światło i powietrze, ale także, aby otoczyć ich świeżą zielenią trawników i zapachem kwiecica. Powiedzieliśmy sobie: piękno i urok tego świata nie może być nadal tylko udziałem ludzi bogatych i zamożnych, szczęśliwych wybrańców losu, musi stać się dostępnym dla człowieka pracy. Powiedzieliśmy sobie: ogrody i zieleńce muszą przestać być przywilejem. To prawo do zieleni jest dla robotnika szczególnie ważne. Miasto nasze jest specjalnie ubogie w ogrody. Jesteśmy w tym względzie bardzo pokrzywdzeni. [...] Warszawa to smutne miasto, które jest tak odległe od typu miasta-ogrodu, jak oddalonym jest życie jego mieszkańców od ideału życia sprawiedliwego. [...] Robotnik jest w tym położeniu, że zieleń musi przyjść do niego. Trzeba go otoczyć zielenią. Trzeba zielenią i kwieciami ozdobić jego życie codzienne, gdyż drugiego życia on sobie stworzyć nie może. Należy bowiem pamiętać, że robotnik jest, jak nikt inny, skazany na brzydotę swego otoczenia. Nie wystarczy zatem stworzyć dla niego piękno odświętne, z którego przeważnie korzystać nie będzie mógł, ale należy mu stworzyć piękno codzienne, które wejdzie do jego domu i rozłoży się przed oknami jego mieszkania. Stąd wielka rola ogrodów i zieleńców w spółdzielni robotniczej¹¹.

Pisząc o znaczeniu przestrzeni zielonych w życiu przedstawicieli klas robotniczych, Próchnik zwraca uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: „Mają one [ogrody i zieleńce – przyp. aut.] potrójny cel. Dają piękno, zdrowie i wiedzę. Wiedzę o przyrodzie i otaczającym nas świecie”¹². Zatrzymajmy się na chwilę przy tej ostatniej kwestii. W roku 1931 „Życie W.S.M.” informowało o zorganizowaniu przy Świetlicy Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci „zagonków dla dzieci”. Dzięki uprawianiu takiego „zagonku” „w dzieciach rozwija się żywsze zainteresowanie zjawiskami natury i zamiłowanie do pielęgnowania roślin”¹³. Skromna formuła „zagonków” przekształciła się stopniowo w „ogród szkolny” (z czasem dołączył do niego też zwierzynek), który miał się stać „najbardziej skondensowanym ośrodkiem wychowawczym”. Wiedza o przyrodzie i kształtowanie stosunku do niej stały się jednym z fundamentów, na których opierała się progresywna myśl pedagogiczna twórców szkoły RTPD:

Nauka przyrody w naszej szkole winna zająć naczelną miejsce wśród innych przedmiotów nauki szkolnej, a to choćby dlatego, że jesteśmy szkołą **Robotniczego** Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i dzieciom naszym nie będziemy opowiadać bajeczek o bocianach: że na **prawach przyrody** chcielibyśmy oprzeć światopogląd naszych wychowanków; że zresztą sama przyroda posiada w sobie dosyć cudowności, aby, bez wymysłów zachwycić, porwać człowieka i na mocnych podstawach oprzeć jego etykę. Przyznając tę pozycję naukom przyrodniczym, musimy w konsekwencji poświęcić im najwięcej miejsca i wysiłku, musimy dążyć do wyzbycia się werbalizmu w nauczaniu tych przedmiotów, musimy naukę o życiu, z czterech ścian pustej klasy przenieść tam, gdzie to życie może przybrać najbujniejszy rozrost. **Musimy wprowadzić dziecko w życie przyrody nie przez opowiadanie mu o niej, nie przez demonstrowanie mu pewnych fragmentów, lecz przez czynny jego udział w tworzeniu tego życia.** Odpowiednio zorganizowany ogród szkolny uzupełniony częstymi wycieczkami daje najzupełniej możność rozwiązania tych postulatów metodycznych. Wychowawcze atuty ogrodu szkolnego są nie mniejsze. Jako atut naczelną wysuwa się **kwestja stosunku dzieci do pracy i do ludzi pracy.** [...] Obcowanie dzieci z roślinami i zwierzętami [...] musi przytępić instynkt niszczyielski, a obok zbliżenia umysłowego do przyrody, musi zbliżyć do niej uczuciowo. Ogród biologiczny, zapoznając dzieci z gatunkami roślin rzadkich lub wymierających [...] przyczynić się

¹¹ Adam Próchnik, *Polityka ogrodnicza W. S. M.*, „Życie W.S.M.” 1934, lipiec, s. 1–2.

¹² Ibidem.

¹³ *Zagonki dla dzieci*, „Życie W.S.M.” 1931, czerwiec.

może do rozwoju idei **ochrony przyrody**. [...] Ogród to pole, na którym obok roślin i zwierząt trzeba pielęgnować zjawiające się **kielki życia społecznego**, to cieplarnie dla zaniedbanego dziś hasła – **praca i współdziałanie**¹⁴.

Przywołałam ten długi cytat, żeby pokazać, że stosunek do przyrody stanowił jeden z filarów koncepcji nowoczesnego życia społecznego towarzyszącej twórcom WSM. W tej perspektywie praca w ogrodzie i kontakt z roślinami nie ma jedynie na celu poprawy sprawności fizycznej, zdrowia i samopoczucia, nie ma też dostarczać tylko miłych wrażeń estetycznych, ale jest czymś niezbędnym dla umocnienia w człowieku etycznej postawy nie tylko wobec innych ludzi czy społeczeństwa jako pewnej całości, lecz także wobec świata natury, który go otacza, do którego przynależy i z którym powinien harmonijnie współistnieć.

Żeby odpowiedzieć na pytanie, czy ten projekt etyczny mógł jakoś przeniknąć do wnętrza mieszkań i wpłynąć na sposób postrzegania roślin pokojowych, trzeba najpierw wskazać ich miejsce na wyobrażonej mapie osiedlowej czy też miejskiej zieleni. Jeżeli za najbardziej publiczny kraniec tego spektrum uznamy miejskie parki i lasy, przechodzące w coraz bardziej kameralne i użytkowane przez mniejsze i bardziej lokalne społeczności zieleńce, osiedlowe skwery czy tzw. przedogródki, to rośliny doniczkowe wyznaczają jej biegun najbardziej prywatny bądź w ogóle niedostrzegalny dla innych mieszkańców miasta, bądź obecny dla nich tylko jako widok ukwieconych okien i balkonów.

Jak się jednak okaże, również w sferze opieki nad domowymi roślinami to, co prywatne, miesza się z tym, co publiczne, a żeby ten paradoks wyjaśnić, warto wskazać na jeszcze jedną taką przejściową sferę związaną z zielenią, czyli na ogródki przydomowe, o których w latach 20. i 30. – czasach ogromnych deficytów przestrzeni mieszkaniowych, ciasnych i przepełnionych izb mieszkalnych – pisano często jako o swoistym przedłużeniu mieszkań. Nina Weinfeld-Jankowska wskazywała na łamach „Domu...”: „Ogródek powinien być dalszą częścią domu, mieszkalnym podwórkiem”¹⁵, a Stefan Rogowicz w artykule zatytułowanym znacząco *Ogródki mieszkalne* podkreślał:

Ogród, – to część naszego mieszkania – to, wyraz kultury siedziby. Pomieszczenie dla człowieka ograniczone czterema ścianami i „dachem nad głową” zwykliśmy nazywać mieszkaniem, domem. W dzisiejszym jednak pojęciu, mieszkanie kulturalnego człowieka wychodzi poza cztery ściany domu. Nieodzowną częścią domu staje się ogród, – mieszkanie pod „niebieskim dachem”, wśród zieleni roślin, przepychu barw i woni kwiatów, przestrzeni, powietrza i słońca¹⁶.

Między mieszkaniem nowoczesnym i nowoczesnym ogródkiem zachodzą liczne podobieństwa:

Jak w nowoczesnym domu czy mieszkaniu, wszystko jest celowe, o właściwym przeznaczeniu, na właściwym miejscu, jedna rzecz dopełnia drugą i we wzajemnej harmonii stwarza użyteczną i piękną

¹⁴ St.Ż., *Ogród szkolny w wychowaniu dzieci i młodzieży*, „Życie W.S.M.” 1932, wrzesień, s. 5–6 (wyróżnienia oryg.). O założeniach programu pedagogicznego wypracowywanego przez szkołę R.T.P.D., która w swoim czasie była jedną z najbardziej postępowych tego typu placówek w kraju, pisze w biografii Wandy Jakubowskiej Monika Talarczyk-Gubała (*Wanda Jakubowska od nowa*, Warszawa: Krytyka Polityczna 2015).

¹⁵ Nina Weinfeld-Jankowska, *Zabudowanie działki podmiejskiej i zakładanie ogródka*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 1, s. 14.

¹⁶ Stefan Rogowicz, *Ogródki mieszkalne*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 5(2), s. 13.

całość, – tak i w ogródku mieszkalnym, celowość, ład i harmonja poszczególnych jego elementów stworzyć mogą jedynie jego istotną użyteczność i piękno¹⁷.

Jeżeli zaś, odwracając tę analogię, w niektórych mieszkaniach parapety i balkony odgrywać będą rolę namiastki nowoczesnego ogródka, to powyższe zdanie już sugeruje, jakimi względami kierowali się autorzy porad dotyczących hodowli roślin pokojowych. Warto też przy tej okazji podkreślić, jak bardzo metaforyka ogrodnicza zrosła się z mieszkaniowymi narracjami. Już w pierwszym numerze „Domu...” w artykule *Jakie powinno być mieszkanie* architekt Lech Niemojewski pisał: „Piękno mieszkania jest jak świeży kwiat w szklance czystej wody. Zato Snobizm jest gustownym wazonikiem, w który zatknięto kwiatki z bibułki. Takie kwiatki nie pachną”¹⁸. Abstrahując na razie od ambiwalencji wpisanej w to porównanie, związanej ze statusem kwiatów ciętych, zwróćmy uwagę, że w analizowanym tu obiegu czasopiśmienniczym rośliny we wnętrzach mieszkań stanowią element nie tylko oczywisty, ale też pożądaný. Autork(ka) podpisany(a) jako Enka w artykule *Piękno nie kosztuje* stwierdza:

Kwiaty są cudowną dekoracją – nie tylko ogrodów, ale także wnętrza [...]. Mieszkanie prawie nagie, ale posiadające pewną indywidualną proporcję jeśli zdobią je kwiaty i książki daje wrażenie bardziej zamieszkałe i żywe od pewnych apartamentów choćby najświetniejszych, ale pozbawionych książek i kwiatów, tych dwóch czarodziejskich czynników¹⁹.

Współbrzmia z tym słowa opublikowane na łamach „Życia W.S.M.”: „Kwiat przyozdabia najuboższe, najskromniejsze mieszkanie, znosi doń życie i radość. Jakże ponure są mieszkania bez kwiatów, nawet bogate i pięknie meblowane. Panuje tam smutek i martwota”²⁰. W innym miejscu podkreślano zaś dobitnie znaczenie roślin w nowoczesnym budownictwie, w którym

wykonanie mieszkań jest proste, gładkie, bez wszelkich niecelowych grzysów, załamów muru [...]. Trudno sobie wyobrazić takie wnętrza bez roślin, których zieleń, ciekawy kształt lub barwa ciekawie odbija się na gładkim tle ścian. Roślina w mieszkaniu wprowadza element życia, radości i ciepła. Nie jest tylko fragmentem wnętrza mieszkaniowego – jej wygląd estetyczny wpływa dodatnio na psychikę człowieka²¹.

Znając dydaktyczny, edukacyjny, niekiedy nawet dyscyplinujący rys niektórych modernizacyjnych projektów społecznych, wśród których koncepcje tworzone w kręgu warszawskiej lewicy nie były wyjątkiem, możemy się domyślić, że również kwestie posiadania w mieszkaniach roślin podlegały pewnym regułom – nie każde wnętrza wypełnione kwiatami doniczkowymi zasługiwało na pochwały. Popelniane w tym polu błędy zbiegały się z innymi problemami, z jakimi borykali się mieszkańcy nowo wybudowanych osiedli mieszkaniowych. Zmiana warunków była tak wyraźna, że działacze WSM czuli się w obowiązku instruować nowych lokatorów w kwestiach najbardziej podstawowych, czego przykładem może być artykuł

¹⁷ Ibidem, s. 15.

¹⁸ Lech Niemojewski, *Jakie powinno być mieszkanie*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 1, s. 4.

¹⁹ Enka, *Piękno nie kosztuje*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 9(3), s. 11.

²⁰ J.K., *Kwiaty balkonowe*, „Życie W.S.M.” 1934, lipiec, s. 5.

²¹ Ewa Wudzka, *Rośliny w mieszkaniu*, „Życie W.S.M.” 1938, styczeń, s. 26.

pod znamienym tytułem *Uczymy się mieszkać*, gdzie uwagę poświęcono również roślinom pokojowym:

Przenosząc się ze starych domów Warszawy do słonecznych, dobrze przewietrzonych, widnych mieszkań naszej Spółdzielni nie umiemy wykorzystać dobrych stron nowego mieszkania. Zastawiamy okna kwiatami, które uniemożliwiają w końcu otwieranie, a rozrastając się nadmiernie, tamują przepływ światła. To samo dotyczy firanek, najczęściej zbyt gęstych, które zwisając w festonach do podłogi, zbierają kurz i zasłaniają okna. I kwiaty i firanki są dekoracyjnym dodatkiem do urządzenia mieszkania, lecz wybór ich i rozmieszczenie decyduje często, że zaczynają odgrywać zupełnie odwrotną rolę, niż było naszym zamierzeniem²².

Podobne ostrzeżenia znajdziemy na łamach „Domu...”: „Jeżeli jest się miłośnikiem kwiatów, nie robi się nigdy z mieszkania kwaciarni, w której nie można się swobodnie poruszyć, aby nie zawadzić wszędzie o jakąś doniczkę czy żardinierę, tylko stworzy się odpowiednie warunki do hodowli roślin”²³. Te liczne wskazówki dotyczące kwiatów w mieszkaniu wskazują też, że i same rośliny doniczkowe stanowiły istotny element wnętrza. Jak pisze Elżbieta Mazur, komentując wyniki ankiet przeprowadzonych wśród przyszłych mieszkańców osiedla na Rakowcu przez Helenę i Szymona Syrkusów, „żądano także poszerzenia parapetów z powodu dość powszechnego zamiłowania do hodowli kwiatów”²⁴.

Najdalej w krytyce przeładowanych doniczkowymi roślinami wnętrza ciasnych mieszkań idzie na łamach „Życia W.S.M.” K. Olszewski, pisząc:

Po co ten nadmiar brzydkich, zaszuszonych oleandrów, asparagusów, lip japońskich, dracen i kaktusów. Nie dacie się za skarby wyprzedzić sąsiadce, „bo co to, ja gorsza od niej”. Nowa aplegiera i nowa doniczka. A pod kwiatki sprowadzacie te rozkoszne klocki brzoszowe, chwiejne wysokie stoliczki i kunsztowne półeczki. Wszędzie tego pełno za kanapą, w kątach, przy oknie, bo niedrogie, bo za parę złotych, a dużo i „bogato”. Że z takiego cudaczego stoliczka czasem spadnie „staremu” kaktusik na głowę, że dzieci siedzieć muszą jak trusie, żeby nie wyrzucić i szkody nie narobić, to głupstwo, o tym nie myślicie, że nie możecie porządnie zamieść mieszkania, bo z godzinę trzeba by te stoliczki przestawiać to też „mało wiele znaczy”²⁵.

Pełen złośliwości opis wnętrza mieszkaniowych przeciętnych lokatorów spółdzielczych mieszkań wpisuje się w charakterystyczną dla środowisk postępowych architektów, projektantów wnętrza i społeczników krytykę estetycznych upodobań warstw robotniczych, tego swoistego *biedermeieru*, którego najbardziej rozpoznawalnym elementem stała się „zielona szczecina pluszu”²⁶ nieforemnych, mieszczańskich kanap, zajmujących całe pokoje robotniczych mieszkań i uniemożliwiających racjonalne ich zagospodarowanie. Z przyzwyczajeniami tymi, dla których reformatorzy życia społecznego nie mieli wielkiego sentymentu, gdyż widzieli w nich przede wszystkim przeszkodę dla poprawy warunków życia klasy pracującej, działacze WSM starali się walczyć, organizując instytucje takie jak Klub Propagandy Estetyki i Piękna, przede wszystkim zaś wspierając mieszkańców rozbudowanym poradnictwem dotyczącym urządzania wnętrza mieszkalnych.

²² *Uczymy się mieszkać*, „Życie W.S.M.” 1932, styczeń, s. 3.

²³ Juliusz Goryński, *Dekoracja wnętrza*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1939, nr 4, s. 7.

²⁴ Elżbieta Mazur, *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa 1921–1939*, s. 117.

²⁵ K. Olszewski, *Urządzanie wnętrza*, „Życie W.S.M.” 1939, czerwiec, s. 152.

²⁶ Por. Wiesław Wohnout, *Wnętrze*, „Życie W.S.M.” 1933, styczeń.

Artykuł *Uczymy się mieszkać* informował o planach stworzenia na osiedlu „poradni dla racjonalnych urządzeń mieszkaniowych «Moje mieszkanie» pod kierunkiem architektonicznym Barbary Brukalskiej i Niny Jankowskiej”²⁷, w których porad ogrodniczych udzielać miała Jadwiga Toeplitzówna. Kwestia roślin w prywatnych mieszkaniach miała dla działaczy WSM o tyle istotne znaczenie, że częściowo wychodziły one poza wnętrze: stojąc na parapetach i balkonach, wpływały na estetykę całego osiedla. Spółdzielnia zachęcała więc mieszkańców do dbania o swoje kwiatowe skrzynki, organizując cyklicznie konkursy na najpiękniejsze kwietniki i balkony, przy okazji których stwierdzano na przykład: „Byłoby rzeczą pożądaną urządzić również konkurs na dekorację roślinną wewnątrz mieszkalnych, co dałoby bodźca wielu mieszkańcom do kultywowania roślin w mieszkaniach”²⁸. Skądinąd zresztą również kwiaty na oknach powodowały pewnie problemy. W maju 1934 roku „Życie W.S.M.” donosiło: „ostrzegamy przed następstwami te osoby, które ustawiają na parapetach okiennych doniczki z kwiatami, co w ubiegłym tygodniu omal nie spowodowało nieszczęśliwego wypadku. Bezpieczniej i ładniej założyć skrzynkę na kwiaty pod oknem odpowiednio umocowaną”²⁹, a administracja powstającego w latach 30. „siostrzanego” osiedla na Rakowcu apelowała, by „Nie zawieszając pod oknami skrzynek do kwiatów dowolnej wielkości i koloru na słabem umocowaniu bez zgody administracji i bez sprawdzenia umocowań”³⁰.

Wszystkie te przykłady wskazują na to, że rośliny pokojowe rozszelniały granice tego, co zdefiniowalibyśmy jako przestrzeń prywatną, stanowią łącznik z przestrzenią publiczną: nawet znajdując się w środku mieszkań, ukryte przed wzrokiem przechodniów stanowiły obiekt troski i zainteresowania instytucji publicznych. Można by wręcz powiedzieć, że działacze WSM starali się każdą sferę życia człowieka, również tę na pozór najbardziej związaną z indywidualną krzątaliną, uczynić potencjalnym obszarem społecznej interakcji. Świadczy o tym może działalność osiedlowej Ciepłarni i Ogrodu Gospodarczego. Już w lutym 1933 roku „Życie W.S.M.” donosiło, że ciepłarnia „przyjmuje na przechowanie kwiaty doniczkowe i rośliny hodowane przez członków spółdzielni. Przeprowadza pielęgnację roślin chorych. Uskutecznia przesadzanie roślin z dodaniem, lub zamianę ziemi kwiatowej”³¹. Wkrótce oferta ciepłarni została rozszerzona o sprzedaż kwiatów doniczkowych i ciętych, których asortyment zmieniał się w zależności od pory roku, o czym szczegółowo informował osiedlowy biuletyn, donosząc też o jej obrotach i liczbie osób, które skorzystały z jej usług. Wraz z utworzeniem Ośrodka Ogrodniczego w 1936 roku rozszerzono jeszcze jego działania:

Dla ułatwienia pracy nad pielęgnacją roślin Ośrodek Ogrodniczy wprowadza nową formę opieki a mianowicie: stałą opiekę nad roślinami w domach naszych członków. Opieka ta będzie polegała na oglądaniu roślin raz na miesiąc, wydawaniu opinii i rady jak usunąć szkodniki i jak uleczyć chorą roślinę. Pragnący uzyskać stałą opiekę winni zgłosić się do Ośrodka [...]. Opłata miesięczna dla mieszkańców W.S.M. wynosi 50 groszy. Mieszkańcy W.S.M. mogą też skorzystać z doraźnych porad jednorazowych w swoich mieszkaniach za opłatą 1 zł³².

²⁷ *Uczymy się mieszkać*.

²⁸ *Konkurs ogródków*, „Życie W.S.M.” 1931, wrzesień.

²⁹ *Uwaga z doniczkami*, „Życie W.S.M.” 1934, czerwiec, s. 11.

³⁰ *Do lokatorów*, „Życie W.S.M.” 1936, czerwiec, s. 107.

³¹ *Ciepłarnia W.S.M.*, „Życie W.S.M.” 1933, luty, s. 13.

³² E. Grzesiewicz, *Cudze chwalicie... Nasz pensjonat roślinny i leczenie roślin w mieszkaniach*, „Życie W.S.M.” 1936, wrzesień, s. 144-145.

Jak się wydaje, twórcom instytucji takich jak Ośrodek Ogrodniczy chodziło nie tylko o wzbogacenie wiedzy mieszkańców osiedla na temat uprawy roślin pokojowych, ale też wzmocnienie sąsiedzkich więzi i identyfikacji z osiedlem, a także stworzenie kolejnego pola społecznej aktywności.

A jak się rzecz miała z samymi roślinami? Czy w stosunku do nich znaleźć możemy ślady tego projektu relacji z przyrodą, o którym pisałam na początku? Na pierwszy rzut oka analizowane przeze mnie czasopisma prezentują się pod tym względem dość tradycyjnie: na łamach „Domu...” Jadwiga Toeplitzówna przybliżała czytelnikom różne gatunki kwiatów domowych i ogrodowych, opisując szczegółowo wymagania związane z hodowlą kaktusów, lilii morskiej czy nasturcji, a „Życie W.S.M.” zamieszczało bardziej generalne wskazówki dotyczące podlewania, ekspozycji na słońce, przesadzania i nawożenia³³. Kiedy jednak wczytamy się w te artykuły dokładniej, okaże się, że temat roślin doniczkowych nie tylko był opisywany przez autorki i autorów z dużą czułością, ale też budził różne pytania dotyczące samego ich statusu, a także języka, jakim powinno się o nich pisać.

Przyjrzyjmy się na początek artykułom autorstwa Toeplitzówny, która starała się stworzyć zindywidualizowany portret każdego opisywanego gatunku. I tak, o lilii morskiej pisała, że „roślina ta jest dla ludzi cierpliwych [...] ten kto nie ma czasu na czekanie, na radość chwili, ubierze swoje mieszkanie zielenią zawsze jednakowo ładnych szparagów, kolorowemi liśćmi begonji, kwiatami dającymi od razu to, na co je stać. Kto chce w swym mieszkaniu przeżyć przez czas krótki zachwyt nad niezwykle pięknym postawi na słonecznym oknie lilję morską”³⁴, o kaktusach zaś: „Kto o «mądrości» kaktusów pomyśli, przyjrzy się im bliżej i polubi ich ukryte piękno”³⁵. Pisząc o kobei zauważała:

Każdy kwiat ma jakąś specjalną zaletę, która go z wielu wyróżnia – piękność zapachu, barwy czy kształtu jedyną mu zwolenników. Zaletę sępoty można określić jako wdzięk. Jest ona gibka, tanecznie zwinna choć dziwne się wydaje zastosowanie tych słów do rośliny, ale wyglądają jej pędy i kwiaty jak nagle zastygłe w ruchu³⁶.

W opisach tych zwracają uwagę zmagania z językiem, który wydaje się niewystarczający, by oddać specyfikę roślinnej egzystencji: użycie cudzysłowu przy „mądrości” kaktusów wynika, jak się zdaje, z obawy przed przypisaniem roślinie zbyt „ludzkiej” cechy, a zarazem z podziwu dla przemyślnej strategii przetrwania w najtrudniejszych warunkach przez nią wykształconej. Z kolei w przypadku sępoty język okazuje się zbyt ograniczony, żeby wyrazić ruchy rośliny – istniejące przecież,

³³ Antoni Kłafas pisał na przykład: „Przy wykonywaniu tej czynności [podlewania – przyp. aut.] popełnia się bardzo wiele błędów. Najczęściej rośliny wyglądają źle dlatego, że są podlewane niedbale i nieumiejętnie. [...] Często bardzo spotyka się podlewanie od spodu, t.j. nalewanie wody na spodki. Podlewać w ten sposób można tylko rośliny błotne. Wszystkie inne rośliny nie znoszą takiego podlewania [...]. Wszystkie rośliny wdzięczne są za spryskiwanie, a szczególnie rośliny liściaste. Palmy należy często myć i spryskiwać przynajmniej raz na tydzień [...] Rośliny nie znoszą częstego przesadzania”. Już ten krótki cytat wskazuje, że o roślinach pisano, nie tylko używając zabiegów antropomorfizujących, ale też w sposób nasycony emocjonalnie: niedbale podlewanie i częste przesadzanie nie tyle szkodzi roślinom, ile wręcz rośliny ich nie znoszą. Por. Antoni Kłafas, *Praktyczne wskazówki ogrodnicze*, „Życie W.S.M.” 1933, wrzesień, s. 5–6.

³⁴ J.T., *Lilja morska*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 9 (3), s. 15–14.

³⁵ J.T., *Kaktusy*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 4, s. 43–45.

³⁶ J.T., *Cobea*, „Dom, osiedlem mieszkanie” 1930, nr 2, s. 14.

lecz nieuchwytnie dla ludzkiego oka – a także, by przełamać przekonanie o charakterystycznej dla kwiatów „statyczności”. Przekonaniu o „statyczności” roślin jako „mieszkaniowego tła” przeczy też Toeplitzowa, przypominając o dynamice wpisanej w sam cykl rozwoju roślin. Za jego sprawą parapety mieszkań i balkony zmieniają się w scenę dramatycznych widowisk, a rośliny przestają być tylko biernymi istotami i okazują się aktorami mieszkaniowych wydarzeń. O wspomnianej już lilii morskiej, które rozkwita niezwykle rzadko i na bardzo krótki czas, pisała Toeplitzowa: „Kto chce w swym mieszkaniu przeżyć przez czas krótki zachwyt nad niezwykle pięknym postawi na słonecznym oknie lilję morską [...] Dla dwóch dni w roku nie każdy zechce ją hodować. Kto się zdecyduje otrzyma «nagrodę za cierpliwość». Będzie miał małe domowe święto»³⁷. O tykwie zaś stwierdzała: „Dla miłośników roślin to nie tylko dekoracja balkonu, ale nieustające widowisko; co rano ukazuje się coś innego»³⁸. Jeżeli zaś rośliny są aktywnymi współuczestnikami codziennego życia, to wymagają nie tylko uwagi i pewnej gotowości na wydarzenia nieoczekiwane (które mogą być miłymi niespodziankami, ale mogą też oznaczać rozczarowania albo zmartwienia), ale też – nierozdzielnie z tym związanej – komunikacji, czy też, by być dokładniejszym: prób znalezienia form komunikacji, o których Toeplitzówna pisała, przy okazji artykułu o kaktusach, jako o „pogawędce», choć niemej ale ciekawej”.

Kwestia relacji człowieka z roślinami wydaje się kluczowym pytaniem, które – choć nie zawsze wypowiedziane wprost – przenika wszystkie rubryki z poradami dla hodowców kwiatów doniczkowych: jak to właściwie jest, że niektórzy „mają rękę do kwiatów”, a innym – jak pisała Toeplitzówna – zmarnieje nawet fiołek afrykański? Okazuje się bowiem, że wiedza teoretyczna na temat nawadniania kwiatów i ich ekspozycji na światło słoneczne nie wystarczy, jeśli człowiek nie ma do roślin odpowiedniego stosunku. O kwestii tyleż nieuchwytniej, co zasadniczej pisało wielu ekspertów od ogrodnictwa.

Prawdziwe zainteresowanie się życiem roślinek hodowanych w mieszkaniu jest zjawiskiem rzadkiem; najczęściej toleruje się wazoniki z zielenią, gdyż przystrajają nam mieszkanie, tworząc tło miłe dla oka, na którym my sami uwypuklamy się korzystniej. Lubimy rośliny i kwiaty, gdyż jest nam z nimi dobrze, lecz mamy tylko siebie na względzie. Opieka nad tymi wdzięcznymi towarzyszami życia nuży nas i zaledwie poświęcamy im chwil kilka, niedbale, z pośpiechem [...]. Jakim jest nasz stosunek do roślin. Czy je tylko lubimy, czy też życie ich istotnie nas interesuje i pragniemy wczuć się w ich potrzeby, uczynić je przedmiotem żywej radości i wdzięczności za ich cenny współdział w naszym życiu³⁹.

Przywołuję tu cytat z artykułu opublikowanego w „Ogrodniku”, „organie polskiego związku zrzeszeń ogrodniczych i syndykatu plantatorów chmielu”, wydawanym „nie dla zysku, lecz by szerzyć w Polsce kulturę ogrodniczą” (którego reklamy skądinąd pojawiały się często na stronach „Domu, osiedla, mieszkania”), żeby pokazać, że zagadnienie to było traktowane z powagą również na łamach czasopism specjalistycznych, zajmujących się wyłącznie kwestią uprawy roślin, gdzie sam temat kwiatów doniczkowych pojawiał się raczej na marginesie. Cytowana już przeze mnie Toeplitzówna również poświęciła tej kwestii wiele miejsca:

³⁷ J.T., *Lilja morska*.

³⁸ J.T., *Tykwa*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 1, s. 20.

³⁹ w. m., *Mój ogród*, „Ogrodnik” 1930, nr 1, s. 11.

Naprawdę nie można hodować kwiatów w mieszkaniach bardzo ciemnych [...] i w takich gdzie nikt o nie nie dba. Mieszkanie, które nie jest niczym domem, gdzie nikt z uczuciem radosnym nie przychodzi choćby na kilka godzin, nie nadaje się do trwałej hodowli kwiatów [...] Bo istot żywych nie można traktować jak martwe – podłać mechanicznie, żeby ziemia nie była sucha i nie troszczyć się o resztę. Trzeba do nich podejść z uczuciem żywym, znać je i rozumieć. Dlatego najpiękniejsze kwiaty mają ci, których praca odbywa się na terenie domu. Nawet najbardziej zajęta gospodyni parę razy dziennie „spojrzy” na swoich ulubieńców. [...] To jest tajemnicą cudownie kwitnących doniczek w pokoju dzieci, ludzi chorych lub starszych – wszystkich dalekich od rozgwaru świata. Sympatja jest kluczem otwierającym bramy wiedzy o istotach żywych. Jedni tę wiedzę zdobywają łatwo, instynktownie – natura zdradza im swe tajemnice⁴⁰.

Jak się wydaje, słowo „sympatja” możemy w tym kontekście rozumieć jako postawę empatyczną, współodczuwającą, otwartą na ekspresję innych istot. Empatia wobec roślin doniczkowych okazuje się jeszcze jednym wątkiem łączącym anali-zowane przeze mnie teksty. Wiktor Oleksiński zalecał na przykład, aby „uniknąć roślin podzwrotnikowych jak storczyki, które wymagają specyficznych warunków hodowli, a które stałyby się jedynie kalekami w naszych mieszkaniach, a wybierajmy te, które rosłyby szybko i zdrowo”⁴¹. Jeszcze dalej w opisywaniu ułomności i ograniczeń egzystencji roślin doniczkowych idzie Ewa Wudzka, stwierdzając:

Utrzymywanie roślin przy życiu i zdrowiu w mieszkaniu nie jest b. proste i łatwe. Wystarczy stwierdzić fakt, iż jest to więzień dożywotni, pozbawiony swobody pod każdym względem. Mieszkańców przestrzeni wolnych krań podzwrotnikowych, wodnych, pustynnych lub innych zmuszamy do życia w przestrzeni zamkniętej⁴².

Pisząc wcześniej o znaczeniu roślin pokojowych dla zdrowia psychicznego człowieka i ich zdolności łagodzenia napięć nerwowych, autorka proponuje taką zmianę perspektywy, która – podobnie jak w tekście opublikowanym na łamach „Ogrodnika” – każe spojrzeć na rośliny jako na istoty, wobec których człowiek jest zadłużony i którym winien jest wdzięczność. Jej słowa brzmią też zaskakująco aktualnie w kontekście współczesnych dyskusji spod znaku refleksji posthumanistycznej, natomiast w środowisku WSM, w którym kwestie wyzwolenia uciesnionych warstw społecznych były traktowane z dużą powagą, mogły mieć wydźwięk nieco prowokacyjny (a może po prostu żartobliwy?)⁴³.

Na przełomie lat 20. i 30. rośliny doniczkowe musiały poczekać ze swoją emancypacją. Wart podkreślenia wydaje mi się jednak fakt, że w tak szeroko zakrojonym projekcie reformy (jeżeli nie rewolucji) społecznej, jaką była stworzona

⁴⁰ J.T., *Kwiaty w mieszkaniu*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1930, nr 12, s. 18.

⁴¹ W.O., *Jak hodować rośliny w mieszkaniu*, „Życie W.S.M.” 1935, wrzesień, s. 7.

⁴² Ewa Wudzka, *Rośliny w mieszkaniu*.

⁴³ Wudzka wyprzedziła o kilkadziesiąt lat wizję Marty Miskowicz, piszącej: „Naprawdę jest ich dużo, wystarczy przejść się po mieście i popatrzeć w okna. Gdziekolwiek spojrzeć, piętrowo cisną się do światła. Tropikalna dżungla w kwarterach okien. Tropiki trochę są zmieszane: Meksyk z Afryką, palma z zielistką, draceny i kaktusy przytulone do krotonów. [...] Gdyby zgromadzić je wszystkie, pewnie zapełniłyby obszar niemałej puszczy, a właściwie, lepiej powiedzieć, dżungli. Swoją drogą, co by to była za historia, gdyby stworzyć ruch wyzwolenia roślin doniczkowych, abolicję zielonych niewolników i doprowadzić do powstania takiej roślinnej Liberii. Tak zwane «kwiatki» mogłyby przestać się wreszcie wdzięczyć do swoich panów, skupiłyby się na powrocie do naturalnych rozmiarów i niekontrolowanego rozmnażania”, por. Marta Miskowicz, *Rośliny*, w: *Hawaikum. W poszukiwaniu istoty piękna*, red. Monika Koziń, Marta Miskowicz, Agata Pankiewicz, Wołowiec: Czarne 2015, s. 95.

przez warszawską postępową lewicę Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, obok zwalczania najbardziej palących problemów tego czasu: nędzy mieszkaniowej, bezrobocia, analfabetyzmu, obok szerokiego wachlarza instytucji życia publicznego, obejmujących opiekę nad dziećmi, szkolnictwo, spółdzielczość spożywców, szeroką ofertę twórczego spędzania czasu wolnego i samokształcenia znalazło się jeszcze miejsce na pensjonat, którego „gośćmi” i „pacjentami” byłiby nie ludzie, ale kwiaty – starczyło więc tam miejsca również na troskę o istoty w tym uniwersum najsłabsze, bo nie tylko niewymowne, ale też całą swoją egzystencją podporządkowane człowiekowi – rośliny doniczkowe.

BIBLIOGRAFIA

- Cieplarnia W.S.M.*, „Życie W.S.M.” 1933, luty.
 Le Corbusier, *Karta ateńska*, przeł. Tomasz Swoboda, Krystyna Szeronos, Grzegorz Piątek, Warszawa: Fundacja Centrum Architektury 2017.
Do lokatorów, „Życie W.S.M.” 1936, czerwiec.
 Dobrzański Władysław, *Mieszkanie a wczasy po pracy*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 1 (2).
 Enka, *Piękno nie kosztuje*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 9 (3).
 Goryński Juliusz, *Dekoracja wnętrza*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1939, nr 4.
 Grzesiewicz E., *Cudze chwalicie... Nasz pensjonat roślinny i leczenie roślin w mieszkaniach*, „Życie W.S.M.” 1936, wrzesień.
 J.J., *Ebenezer Howard, twórca miast-ogrodów*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 1 (2).
 J.K., *Kwiaty balkonowe*, „Życie W.S.M.” 1934, lipiec.
 J.T., *Cobea*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1930, nr 2.
 J.T., *Kaktusy*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 4.
 J.T., *Kwiaty w mieszkaniu*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1930, nr 12.
 J.T., *Lilja morską*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 9 (3).
 J.T., *Pelargonja*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 6 (2).
 J.T., *Tykwa*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 1.
 Kłafas Antoni, *Praktyczne wskazówki ogrodnicze*, „Życie W.S.M.” 1933, wrzesień.
Konkurs ogródków, „Życie W.S.M.” 1931, wrzesień.
 Kuropatwińska M. Inż., *Ogrody działkowe*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 5 (2).
 Mazur Elżbieta, *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa 1921–1939. Materialne warunki bytu robotników i inteligencji*, Warszawa: Instytut Antropologii i Etnologii PAN 1993.
 Miskowicz Marta, *Rośliny*, w: *Hawaikum. W poszukiwaniu istoty piękna*, red. Monika Kozień, Marta Miskowicz, Agata Pankiewicz, Wołowiec: Czarne 2015.
 Niemojewski Lech, *Jakie powinno być mieszkanie*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 1.
 Olszewski K., *Urządzanie wnętrza*, „Życie W.S.M.” 1939, czerwiec.
 Próchnik Adam, *Polityka ogrodnicza W. S. M.*, „Życie W.S.M.” 1934, lipiec.
 Rogowicz Stefan, *Ogrody osiedli leśnych*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 8.
 Rogowicz Stefan, *Ogródki mieszkalne*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 5 (2).
 Springer Filip, *13 pięter*, Wołowiec: Czarne 2015.
 St.Ż., *Ogród szkolny w wychowaniu dzieci i młodzieży*, „Życie W.S.M.” 1932, wrzesień.
 Suchodolski A., *Mały ogródek przydomowy*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1931, nr 6.
 Talarczyk-Gubała Monika, *Wanda Jakubowska od nowa*, Warszawa: Krytyka Polityczna 2015.
Uczymy się mieszkać, „Życie W.S.M.” 1932, styczeń.
Uwaga z doniczkami, „Życie W.S.M.” 1934, czerwiec.
 Weinfeld-Jankowska Nina, *Zabudowanie działki podmiejskiej i zakładanie ogródka*, „Dom, osiedle, mieszkanie” 1929, nr 1.

w.m., *Mój ogród*, „Ogrodnik” 1930, nr 1.

W.O., *Jak hodować rośliny w mieszkaniu*, „Życie W.S.M.” 1935, wrzesień.

Wohnout Wiesław, *Wnętrze*, „Życie W.S.M.” 1933, styczeń.

Wudzka Ewa, *Rośliny w mieszkaniu*, „Życie W.S.M.” 1938, styczeń.

Zagonki dla dzieci, „Życie W.S.M.” 1931, czerwiec.

POTTED UTOPIA? INDOOR PLANTS IN THE WARSAW HOUSING COOPERATIVE

Summary

The paper discusses plant breeding in the flats of the Warsaw Housing Cooperative during the interwar period. The author analyses the articles offering advice on potted plants, raising the issue of greenery in the estates and the importance of nature in the lives of residents of urban estates, and attempts to reconstruct various meanings attributed to potted plants, practices associated with them and the ways in which they became part of a larger modernization and educational project.

Trans. Izabela Ślusarek